

opusdei.org

Opus Dei

Popularna książka Johna L. Allena Jr. (Świat Książki, 2006).
Podajemy wstęp Autora jako zachętę do dalszej lektury.

02-10-2006

WSTĘP

Gdyby ktoś chciał oddać w metaforycznym skrócie istotę Opus Dei, duchowej organizacji, którą w 1928 r. założył w Hiszpanii święty Josemaría Escrivá i która stanowi chyba najbardziej kontrowersyjną siłę katolicyzmu, niech sobie

wyobrazi, że jest ona dla Kościoła niczym piwo Guinness Extra Stout-trunek mocny, o wyrazistym smaku, ale zdecydowanie nie dla każdego.

Pomysł może wydać się komuś ryzykownie powierzchowny albo nawet i obraźliwy, bo w końcu Opus Dei nie jest artykułem rynkowym lecz duchową drogą, która zmierza do uświęcenia zlaicyzowanego świata. Wybrało ją z głęboką wiarą i moralną powagą około osiemdziesięciu pięciu tysięcy ludzi w różnych stronach świata a podziwiają miliony innych, a jednak natrafia także na zaciekły sprzeciw znaczącego odłamu opinii zarówno w samym Kościele Katolickim, jak i poza nim. Porównanie Opus Dei z piwem, choćby nawet wydawało się trywialne, mówi wszak coś istotnego o roli odgrywanej przez tę organizację na katolickiej scenie, warto więc zatrzymać się przy nim jeszcze chwilę.

W czasach, gdy na rynku pełno jest gatunków piwa “lekkiego” lub “bezalkoholowego”, Guinness Extra Stout idzie własną drogą. Nie przeprasza ani za nadmiar kalorii, ani za wysoki procent alkoholu. Proponuje amatorom swoją pienistą gorycz, która przez żartownisiów bywa porównywana do smaku oleju silnikowego z pianką. Nie stara się nikomu przypodobać i właśnie dlatego jest kultowym napojem znawców, którzy cenią go za to, że nigdy się nie zmienia. Oczywiście, uparta konsekwencja Extra Stout nie skusi tych, co nie cierpią jego smaku. Na pewno nie jest to marka, która mogłaby podbić rynek, ale zawsze będzie miała swoją wierną klientelę.

Można odnieść te zdania do sytuacji Kościoła Katolickiego. W czterech dekadach, które minęły od Soboru Watykańskiego II (1962 - 65) zaznaczył się pewien minimalizm

wymagań. Najogólniej mówiąc, myślą przewodnią Vaticanum II było otwarcie okien Kościoła, jego modernizacja i odmłodzenie przez powrót do podstaw Ewangelii, okazanie większej otwartości wobec świata i działanie na rzecz zbliżenia wewnątrz podzielonej rodziny chrześcijan i szerzej, całej ludzkości. W obrzędach i liturgii Kościoła nastąpiło zdecydowane uproszczenie, co zaznaczyło się najwyraźniej w odrzuceniu łaciny jako podstawowego języka liturgicznego i przyjęciu języków narodowych. Odstąpiono od wielu tradycyjnych obrzędów i praktyk, a w niektórych przypadkach złagodzano dyscyplinę duchową - na przykład piątkowy post. Miejsce apologetyki, dominującej dotąd w kontaktach z wyznawcami innych obrządków, zajął teraz dialog ekumeniczny i międzywyznaniowy. Księża i zakonnice rezygnowali nieraz z noszenia tradycyjnych

strojów, w obawie, że może to być im poczytane za próbę wyróżnienia się albo zaznaczenia dystansu w stosunku do ludzi, którym chcieli służyć. Misję Kościoła sprowadzano czasem do wspierania postępu społecznego i rozwoju jednostek tu i teraz, a nadmiar gadania o modlitwie i sakramentach bywał traktowany jako ucieczka w sferę duchowości. Wkuwanie na pamięć doktryny ustąpiło w katolickim wychowaniu miejsca kształtowaniu bardziej analitycznych i krytycznych postaw, zaś w działalności charytatywnej więcej uwagi zaczęto poświęcać niesprawiedliwości postrzeganej w skali globalnej jako problem strukturalny, a także temu, co nazwano “grzechem społecznym”. Wszystkie te stwierdzenia wprawdzie mocno upraszczają skomplikowane przemiany zachodzące w teologii i Kościele, z grubsza jednak zarysowują kierunki przemian.

Na tle nowych kościelnych propozycji oferta Opus Dei jest solidną, klasyczną alternatywą. Podobnie jak w przypadku piwa Guinness “rynkowe udziały” Opus Dei w światowym Kościele są uderzająco skromne, zwłaszcza w zestawieniu z jego wyolbrzymionym przez opinię wizerunkiem. Jak wynika z oficjalnego watykańskiego rocznika *Annuario Pontificio 2004*, do Opus Dei należy w całym świecie 1 850 duchownych i 83 641 osób świeckich; 85 491 członków to zaledwie 0,008 proc. wszystkich katolików świata, których liczebność osiąga 1,1 mld (warto dodać, że 55 proc. członków Opus Dei stanowią kobiety). Żeby ukazać skalę zjawiska - archidiecezja Hobart na Tasmanii ma 87 691 wiernych, a więc jest liczniejsza od Opus Dei na całym świecie.

Opus Dei, po łacinie “Dzieło Boże”, zostało formalnie sklasyfikowane jako jedyna “prałatura personalna”

w Kościele katolickim. Oznacza to, że jego zwierzchnik rezydujący w Rzymie, aktualnie biskup Javier Echevarría Rodríguez, sprawuje jurysdykcję nad członkami w wewnętrznych sprawach Opus Dei. W sprawach dotyczących wszystkich katolików członkowie Opus Dei podlegają jurysdykcji swego diecezjalnego biskupa. Opus Dei jest jednak przeważnie postrzegane jako część rozkwitających w dwudziestym wieku ruchów i ugrupowań kierowanych przez ludzi świeckich, a międzynarodowy rozgłos uzyskało w okresie po II Soborze Watykańskim.

Fundamentalną, sformułowaną przez Escrivę ideą Opus Dei jest uświęcenie zwyczajnej pracy. Oznacza to, że można odnaleźć Boga pracując jako prawnik, inżynier czy lekarz, wywożąc śmieci albo doręczając pocztę - pod warunkiem, że wkłada się w tę pracę prawdziwie

chrześcijańskiego ducha. Z myślą o kształtowaniu tego ducha członkowie Opus Dei uczestniczą w szeroko zakrojonej doktrynalnej i duchowej formacji i na ogół nie chodzą na skróty w swym dążeniu do świętości. Mimo że większość katolików nie przystępuje już do komunii świętej, od członków Opus Dei wymaga się, aby robili to codziennie. W czasach gdy katolicy rzadko sięgają po różaniec, członkowie Opus Dei odmawiają go co dzień. Arcybiskup Nairobi w Kenii, Raphael S. Ndingi, powiedział pół żartem, że kiedy chciał zidentyfikować członków Opus Dei w Afryce, proponował im wspólny przejazd samochodem. Jeśli na milę przed celem podróży prosili, aby odmówić różaniec, należeli do Opus Dei. Wielu katolików traktuje dziś przynajmniej niektóre aspekty nauczania Kościoła z przymrużeniem oka, ale członków Opus Dei zachęca się, aby myśleli kategoriami Kościoła, a więc

przyjmowali całość jego nauczania w zakresie wiary i moralności.

Duchowni w Opus Dei mocno akcentują swe przywiązanie do obowiązującej księży staroświeckiej dyscypliny. Noszą tradycyjny strój, odmawiają brewiarz i spędzają sporo czasu w konfesjonale. Jedną z oznak ich głębokiej powagi jest fakt, że do dzisiaj żadnego z księży należących do Opus Dei w Stanach

Zjednoczonych nie oskarżono o wykroczenia seksualne ani nie odsunięto od sprawowania posługi na podstawie specjalnych przepisów obowiązujących amerykański Kościół, które w 2002 r. zostały zatwierdzone przez Watykan.

Przypisywanie Opus Dei

“tradycjonalizmu” w zestawieniu z posoborowym, bardziej “liberalnym” katolicyzmem jest nie całkiem poprawne, bo w historycznej perspektywie wcale nie przejawia ono tradycjonalizmu. Jego wizja

laikatu i duchowieństwa, kobiet i mężczyzn, złączonych tym samym powołaniem i tworzących jedno ciało, swobodnie pełniących we własnej sferze zawodowej swe powołanie, tak jak uważają to za stosowne, była czymś tak nowym w Hiszpanii lat czterdziestych, że Escrivá został oskarżony o herezję. W Opus Dei większość księży ma świeckich dyrektorów, co jest zerwaniem z tradycyjną kulturą kleru, zaś laikat Opus Dei, zarówno mężczyźni jak kobiety, wybierają w głosowaniu swego prałata (a więc duchownego zwierzchnika), co w dzisiejszym Kościele Katolickim jest praktyką bardzo już bliską demokratycznym wyborom biskupa. Opus Dei było pierwszą instytucją w Kościele katolickim, która zwróciła się o pozwolenie Watykanu - i uzyskała je w 1950 roku - na przyjmowanie nie-katolików, a nawet nie-chrześcijan do grona "współpracowników" czyli

sympatyków nie będących członkami organizacji.

Najogólniej rzecz ujmując, powtarzany z uporem postulat Escrivy, by dzieło ewangelizacji świata powierzyć świeckim wykonującym swoje zwykłe obowiązki zawodowe, był czymś w rodzaju przełomu kopernikańskiego, bo Kościół katolicki ma skłonność obsadzania świeckimi drugoplanowych ról w duchowym dramacie, podczas gdy pierwszoplanowe pozostawia się księżom i zakonnicom. Kulturowe wojny toczone po Soborze Watykańskim II, w których znajdował odbicie odwieczny antagonizm “lewicy” i “prawicy”, przesłoniły w jakiejś mierze duchowe nowatorstwo Opus Dei. Dostrzega się przede wszystkim bezkompromisową ortodoksję i lojalność wobec papieża, które są opakowaniem przesłania Opus Dei,

rzadko natomiast dociera się do samego przesłania.

A jednak duchowość i doktrynalne zaangażowanie członków Opus Dei na tle współczesnych standardów rzeczywiście często wydają się “tradycyjne”, choćby tylko w tym sensie, że podtrzymują dawne modlitwy, praktyki i umartwienia, w czasach gdy wiele z tych tradycji pojmuje się po nowemu albo wręcz odrzuca. Opus Dei stanowi wyzwanie dla pewnego typu katolickiej wrażliwości religijnej, nie mówiąc już o poglądach zlaicyzowanej opinii, która często w ogóle nie rozumie instytucjonalnej religijności.

Być może właśnie z powodu owego etosu “mocnego katolicyzmu” Opus Dei stało się punktem odniesienia podczas kulturowych wojen w Kościele i społeczeństwie. Katolicy uważający się za “liberałów” z reguły przeciwstawiają się Opus Dei i

okazują mu antypatię.

“Konserwatyści” na ogół czują się zobowiązani go bronić, choćby tylko dlatego, że nie znoszą jego krytyków. W zlaicyzowanym świecie Opus Dei kojarzy się natychmiast z jakimś tajnym, zamkniętym stowarzyszeniem o elitarnych skłonnościach, takim – powiedzmy – jak Skull and Bones czy wolnomularze. W wyniku olbrzymiego rynkowego sukcesu powieści Dana Browna *Kod Leonarda da Vinci* ten typ postrzegania Opus Dei stał się niemal powszechny.

Opus Dei wysoko ustawia swoim członkom poprzeczkę, jeśli więc komuś się nie powiedzie, upadek może być bolesny. Byli członkowie - a są oni na tyle liczni, że można oddalić podejrzenie bezpodstawnych insynuacji - twierdzą, że ucierpieli na skutek swych doświadczeń. Mówią, że osiągnęli stan fizycznego i emocjonalnego wyczerpania, zerwali

kontakty z zewnętrznym światem, a ich stosunek zarówno do Opus Dei, jak i wszelkiej władzy nabierał cech bezmyślnego posłuszeństwa. W efekcie pewien odsetek byłych członków krytykuje Opus Dei z zaskakującą zaciekleścią, a niektórzy z nich mówią wręcz o “duchowym gwałcie” albo nawet o naruszeniu praw człowieka. Ich zdaniem atmosfera w Opus Dei, opisywana przez nich jako defensywna, zaściankowa, a niekiedy quasi-apokaliptyczna, bardzo odbiega od wizerunku, który Opus Dei chciałoby prezentować na zewnątrz. Tego rodzaju oceny rozpowszechniane są w języku angielskim przez Opus Dei Awareness Network, a w hiszpańskim na stronie internetowej www.opuslibros.org, co wywołuje sprzeciw dziesiątków tysięcy zadowolonych członków oraz byłych członków, którzy utrzymują przyjazne kontakty z Opus Dei. Bardzo możliwe, że obie te grupy

opisują w zasadzie te same realia, ale patrzą na nie przez różne okulary. Jedni są pewni, że Opus Dei rzeczywiście jest “dziełem Bożym”, natomiast drudzy są w tym samym stopniu przekonani, że Opus Dei jest w znacznej mierze czysto ludzkim instrumentem władzy i kontroli.

Dwa rozróżnienia

Aura tajemniczości i kontrowersje towarzyszące Opus Dei ogromnie komplikują rzetelną analizę.

Przystępując do przeglądu spraw, dobrze jest zacząć od wprowadzenia dwu rozróżnień. Pierwsze dotyczy różnicy pojęć *przesłanie* i *instytucja* Opus Dei. Bez względu na to, co myślimy o fakcie, że niewielka część członków Opus Dei przez dwie godziny dziennie nosi na udzie drucianą opaskę albo na przykład o tym, że Opus Dei nie ujawnia nazwisk swych członków, mamy tu do czynienia z konkretnymi

instytucjonalnymi praktykami, wtórnymi i drugorzędnymi na tle pytania, o co właściwie chodzi Opus Dei. Zważywszy, jak wiele uwagi poświęca się w plotkach i w prasie tego rodzaju praktykom, można doprawdy zmarnować mnóstwo czasu na lekturę i rozmowy, nie poruszając w ogóle tematu misji i celów tej organizacji.

Sednem przesłania Opus Dei jest teza, że zbawienie świata zależy od świeckich, kobiet i mężczyzn, którzy uświęcając swą codzienną pracę, będą przekształcać od wnętrza laicki świat. W świetle tego założenia duchowość i nabożeństwa wcale nie są odcięty od życia i zastrzeżonym przede wszystkim dla kleru zbiorem obrzędów i praktyk. Duchowość powinna wyrażać się w pracy i w ludzkich kontaktach; z perspektywy wieczności materia powszedniego życia zyskuje w ten sposób transcendentny wymiar. Jest to

potężna i zapładniająca idea, która może wyzwolić twórczą energię chrześcijaństwa w wielu sferach ludzkiej działalności. Chce ona sięgnąć poprzez stulecia historii Kościoła aż do jego początków i odrodzić postawy pierwszych chrześcijan - zwyczajnych ludzi świeckich, którzy nie odróżniają się od swych kolegów i sąsiadów, w trakcie codziennej krzątania szerzyli płomień ewangelii i zmieniali świat.

Zaciekawienie społeczeństwa sensacyjnymi tematami związanymi z Opus Dei, na przykład jego skrytością, pieniędzmi i potęgą, da się zapewne wytłumaczyć, ale ograniczając się tylko do tych wątków ryzykujemy oglądanie Opus Dei od strony kuchennych drzwi, bez szansy dowiedzenia się, jak widzi ono samo siebie. Z tego właśnie powodu po dwu pierwszych rozdziałach dających podstawową

wiedzę o Opus Dei i jego założycielu, w drugiej części książki (rozdziały od trzeciego do szóstego) mowa będzie o czterech kamieniach węgielnych Opus Dei, by posłużyć się używanym przez samych członków określeniem jego fundamentalnych idei. Są to: uświęcenie pracy; zachowanie kontemplacyjnej postawy pośród świata; chrześcijańska wolność oraz synostwo Boże czyli czynna akceptacja faktu, że jesteśmy dziećmi Boga. W części trzeciej zajmuję się najczęstszymi pytaniami dotyczącymi Opus Dei - począwszy od statusu kobiet, a skończywszy na pozyskiwaniu nowych członków. Część druga mówi więc głównie o przesłaniu Opus Dei, natomiast część trzecia o instytucji, ale podział ten nie jest pedantycznie ścisły. Podobnie jak w innych organizacjach, również i w Opus Dei jego cele i aspiracje pomagają kształtować kulturę instytucji, z drugiej zaś strony dyktowane przez instytucję wymogi

mają czasem wpływ na interpretację i praktykowanie owych dążeń.

Wyrażając w inny sposób rozróżnienie przesłania i instytucji, kilku byłych członków utrzymujących nadal przyjazne kontakty z Opus Dei wyraziło pogląd, że zainteresowanie ideałami grupy, a zwłaszcza dążeniem, by codzienna praca stała się drogą do świętości, nie oznacza jeszcze powołania spełniającego się w członkostwie. Jeden z byłych członków, który po dwudziestu pięciu latach odszedł z Opus Dei, ujął to tak:
“Potrzebowałem wiele czasu by dostrzec, że zrozumienie i podpisanie się pod przesłaniem Opus Dei niekoniecznie równa się powołaniu do członkostwa w Opus Dei... Zgadzam się w pełni z uniwersalnym wezwaniem do świętości i z duchowością świętego Josemarii o uświęceniu codziennej pracy i życia człowieka. To właśnie

pociągało mnie w Opus Dei i pociąga nadal. Niemniej choć czuję mocne powołanie, by szerzyć powszechne wezwanie do świętości, nigdy nie miałem powołania, by robić to zgodnie z duchem i praktykami Opus Dei.”

Drugie rozróżnienie dotyczy *socjologii* Opus Dei i jego *filozofii*. Filozofia streszcza się w pojęciu świeckości, które sygnalizuje, że Opus Dei nie chce działać jako grupa interesów realizująca jakieś własne cele, pragnie natomiast formować zaangażowany laikat, działający na własną rękę w sferze polityki, prawa, finansów, sztuki i tak dalej. Nie ma więc wytycznych Opus Dei dotyczących np. polityki podatkowej, wojny z terroryzmem czy organizacji systemu leczenia. I rzeczywiście, okazuje się, że członkowie Opus Dei reprezentują w tych sprawach skrajnie różne poglądy. Widać to szczególnie wyraziście w Hiszpanii,

gdzie wcale nie należy do rzadkości, że członkowie Opus Dei zaciekle atakują w prasie polityków którzy również są członkami Opus Dei.

Współcześnie na Zachodzie najmocniej zarysowane linie podziału dotyczą takich kwestii kulturowych jak aborcja i homoseksualizm, zaś nacisk Opus Dei, by jego członkowie myśleli tak jak Kościół, sytuuje ich zdecydowanie po prawej stronie - ale nie dlatego, że są członkami, lecz dlatego, że są katolikami, którzy opowiadają się za tradycyjnym rozumieniem nauki Kościoła. Jest oczywiste, że Opus Dei, przynajmniej w niektórych częściach świata, przyciąga ludzi raczej ze środowisk konserwatywnych. W konsekwencji wielu członków Opus Dei ma także w wielu innych kwestiach konserwatywne poglądy związane zarówno ze świecką polityką, jak i debatami w samym Kościele. Pod

względem politycznym i teologicznym Opus Dei odchyła się w prawo, chociaż zdarzają się także wyjątki. Sprawa ta jednak ma niewiele wspólnego z filozofią Opus Dei, lecz raczej z socjologią jego współczesnej “klienteli”.

Owa tendencja socjologiczna jest do pewnego stopnia przypadkowa, bo wiąże się z konkretnym momentem historycznym i może się zmienić. W Hiszpanii lat trzydziestych, czterdziestych i pięćdziesiątych Opus Dei miało inny profil i przypisywano mu skłonności liberalne tak w świecie polityki, jak w Kościele. Ponieważ tematyka debaty wewnątrz Kościoła i w szerszym kontekście kulturowym ewoluuje, można sobie wyobrazić, że w przyszłości członkowie Opus Dei ujawnią ponownie poglądy mniej “tradycyjne” i nie tak “konserwatywne”. Jednym z celów jakie stawiam sobie w tej książce jest

odróżnienie tego, co w Opus Dei jest zasadnicze i najważniejsze, od cech drugorzędnych, które stanowią odbicie problemów konkretnego etapu, czy to w Kościele, czy w zewnętrznym świecie.

Teorie spiskowe

Opus Dei zdaje się aktywizować i doprowadzać do stanu gorączki ośrodki spiskowej wyobraźni w mózgach wielu ludzi. Sądzą państwo, że żartuję? Gromadząc materiał do tej książki, zadzwoniłem kiedyś do niechętnie nastawionej byłej członkini Opus Dei, która zgodziła się opowiedzieć o swych doznaniach. Już u wstępu zadała pytanie, na które kazała mi odpowiedzieć, zanim zaczniemy rozmawiać: czy moja żona należy do Opus Dei? Wybuchnąłem śmiechem, bo po pierwsze moja żona jest Żydówką, która generalnie podchodzi do katolików z pewną podejrzliwością.

Po drugie, ma poglądy zdecydowanie lewicowe, pryncypialnie niechętnie Opus Dei. Podczas mojej pracy nad tą książką była stale rozdarta między osobistą sympatią do wielu poznanych w prywatnych kontaktach członków Opus Dei i poczuciem, że powinna im się jakoś przeciwstawiać. Poprosiłem o wyjaśnienie, skąd właściwie wzięło się podejrzenie, jakoby Shannon należała do “Dzieła”?

Okazało się, że parę tygodni wcześniej żona wysłała e-mail do niewielkiego grona przyjaciół, opisując w nim swój niedawny pobyt w Rzymie. Napisała w nim między innymi, że była na małym przyjęciu urządzonej przez członka Opus Dei, który zegnał się z przyjacielem wracającym do Stanów Zjednoczonych. Shannon poszła na nie, bo też chciała się pożegnać, a nie wstąpić do Opus. Nieistotna wzmianka w mailu, który widocznie

krążył w sieci, stała się uzasadnieniem teorii, że jest członkiem Opus Dei, to zaś wystarczyło, żeby zdyskredytować projekt mojej książki.

A więc nie ma rady, trzeba wyłożyć karty na stół. Nie jestem ani nigdy nie byłem członkiem Opus Dei. Nie należy do niego nikt z mojej rodziny. Nie pracuję dla Opus Dei i nie jestem od niego finansowo czy zawodowo uzależniony. Koszty wynikające z gromadzenia materiału do mojej książki, włączając w to podróże po ośmiu krajach (Hiszpania, Włochy, Peru, Kenia, Uganda, Rosja, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone) pokryłem z własnej kieszeni. Nie jestem ani egzaltowanym członkiem, ani rozgoryczonym eks-członkiem. Jestem po prostu dziennikarzem specjalizującym się w sprawach Kościoła katolickiego, którego zaintrygowały doniesienia na temat Opus Dei i który chciał się

dowiedzieć, ile w nich jest prawdy.
Chcąc dopiąć celu, zapisałem ponad
trzysta godzin wywiadów,
przeleciałem dziesiątki tysięcy mil,
rozmawiałem z sympatykami i
przeciwnikami Opus Dei, między
innymi z kardynałami,
arcybiskupami, biskupami,
oczywiście także ze zwyczajnymi
wiernymi, przeczesalem literaturę o
Opus Dei w kilku językach.

Sądzę, że badając Opus Dei dotarłem
głębiej niż udało się to
jakemukolwiek innemu człowiekowi
z zewnątrz i mam nadzieję, że jestem
już w stanie oddzielić fakty od fikcji
w opiniach, które najczęściej
pojawiają się publicznie.

Moja książka nie jest wprawdzie
“autoryzowanym” opracowaniem,
ale organizacja umożliwiła mi
uprzywilejowany dostęp do
informacji, jakiego nie miał dotąd
żaden dziennikarz. Kiedy

wydawnictwo *Doubleday* rozmawiało ze mną o tym projekcie po raz pierwszy, z pewnym niepokojem wybrałem się do ludzi z rzymskiej centrali Opus Dei, bo słyszałem niejedno o ich zamyśleniu do tajemnic. Powiedziałem, że zastanawiam się nad napisaniem książki o Opus Dei i chciałbym się dowiedzieć, czy zechcą współpracować. Odpowiedzieli z miejsca, że tak, więc podpisałem umowę i zabrałem się do roboty. Chcąc być wobec nich w porządku, muszę dodać, że nigdy nie naruszyli przyrzeczenia pełnej otwartości. Jeździłem po najróżniejszych zakładach na całym świecie, skupiających zarówno mężczyzn jak kobiety. Miałem dostęp do wydawanych w języku hiszpańskim pism *Noticias* i *Crónica*, które normalnie docierają tylko do członków. Kiedy o to poprosiłem, udostępniono mi prywatną korespondencję z archiwów Opus

Dei. Przez pięć dni mieszkałem w rezydencji Opus Dei w Barcelonie, Colegio Mayor Pedralbes, nawet z zamiarem stosowania się w tym czasie do obowiązującego członków “planu życia” (Poza wszystkim doświadczenie to umocniło mnie w przekonaniu, że w ogóle nie nadaję się na członka Opus Dei). Udzielili mi wywiadów wszyscy najwyżsi rangą członkowie Opus Dei - hierarchowie Kościoła, a więc kardynałowie Juan Luis Cipriani i Julián Herranz, rzecznik Watykanu Joaquín Navarro-Valls i prałat, biskup Javier Echevarría Rodríguez. Współpraca ze strony Opus Dei była w gruncie rzeczy tak totalna, że w pewnym momencie jeden z rzymskich dostojników powiedział, iż organizacja urządziła dla mnie “globalny striptiz”.

Dlaczego Opus Dei to zrobiło? Po pierwsze, odnoszę wrażenie, że są znacznie mniej skryci niż się

powszechnie sądzi. Nie musiałem ich przekonywać o korzyściach współpracy; przeciwnie, zauważyłem, że zależało im, abym ich wysłuchał. Po drugie - w swych kalkulacjach uznali, jak sądzę, że obiektywna książka, nawet taka, w której dochodzi do głosu krytyka, jest lepsza od mitów i uprzedzeń, uniemożliwiających publiczną dyskusję. Inaczej mówiąc, nie bali się ciosów, ale pod warunkiem, że nie będą to uderzenia poniżej pasa. Czy nie zmienili zdania? Trzeba teraz poczekać, co powiedzą po przeczytaniu tej książki.

No i jeszcze kilka słów podziękowań. Przede wszystkim muszę napisać, że 10 rozdział mojej książki nie mógłby powstać bez wkładu pracy Josepha Harrisa, zaliczanego do najlepszych specjalistów finansowych Kościoła. Zatrudniłem go, prosząc o przedstawienie stanu finansów Opus Dei, a sposób w jaki wywiązał się z

tego zadania, przekroczył moje najśmielsze oczekiwania. Dzięki wysiłkom Joe'go po raz pierwszy przedstawiono publicznie szczegółowe informacje o finansach Opus Dei w Stanach Zjednoczonych, a także zaprezentowano wiarygodne szacunki sytuacji finansowej organizacji w skali globalnej. Na drugim miejscu dziękuję Markowi Caroggio z rzymskiego biura informacyjnego Opus Dei. Jego pomoc w organizacji spotkań z członkami Opus Dei na różnych kontynentach była wprost bezcenna. Pragnę także podziękować Sharon Clasen, nastawionej krytycznie byłej numerarii, która pomagała mi zebrać wypowiedzi innych byłych członków i obserwatorów. Pomocą służyli mi też Dianne i Tammy DiNicola z Opus Dei Awareness Network. Winien jestem podziękowanie Tomowi Robertsowi, redaktorowi pisma *National Catholic Reporter*, za tolerowanie moich częstych

wyjazdów z Rzymu i powtarzających się okresów, kiedy niewiele pisałem dla redakcji, bo mój czas pochłaniała praca nad książką. Na wiele sposobów pomagali mi też wszyscy koledzy z *National Catholic Reporter*. Chciałbym objąć tym podziękowaniem także czytelników mojej rubryki *The Word from Rome* (Wieści z Rzymu), którzy dowiedziawszy się, czym się zajmuję, przysłali mi w ostatnim roku setki e-maili, opowiadając o własnych doświadczeniach i dzieląc się opiniami na temat *Opus Dei*. Nie każda z tych wypowiedzi znalazła odbicie w tekście, ale wszystkie pomagały mi wyrobić sobie stanowisko, podpowiadały pytania, które zadawałem rozmówcom, ukazywały nowe perspektywy i w ogóle były niezwykle pomocne, czasem w całkiem niespodziewanych sytuacjach. Dziękuję setkom członków *Opus Dei* z całego świata, a także osobom krytycznym wobec tej

organizacji i neutralnym obserwatorom za to, że otwierali przede mną swe domy i swoje życie. Nikomu, nawet w najkorzystniejszych warunkach, nie jest łatwo opowiadać o swym życiu duchowym, a trudno wyobrazić sobie cięższą próbę od zwierzenia się na ten temat dziennikarzowi, który trzyma reporterski magnetofon. A jednak, doceniając wagę sprawy, ludzie otwierali się przede mną, począwszy od profesora wykładającego etykę biznesu w Barcelonie, przez japońskiego imigranta mającego pralnię w Limie, po mieszkającego w Pensylwanii eksperta, który zajmuje się wyzwaniem ludzi z sekt. Trudno mi znaleźć słowa, by wyrazić wdzięczność za ich życzliwość, szczerłość i odwagę - niezależnie od tego, jakie mieli poglądy. Wreszcie coś dla mojej udręczonej żony Shannon, która prawdę mówiąc w ogóle nie chciała, abym pisał tę

książkę i cierpiała męki podczas jej powstawania. Wiem jak ciężkie były dla niej te wszystkie moje podróże, dodatkowe godziny pracy i niekończące się rozmowy o Opus Dei, myślę jednak, że znajdę jakiś sposób, żeby jej to wynagrodzić.

W mojej książce próbuję napisać prawdę o temacie często przesłanianym przez ideologię i fantazję. Ideologia jest w moich oczach deprawacją rozumu, a z moralnego punktu widzenia czymś bardzo zbliżonym do kłamstwa. Rezygnując z ideologicznego ujęcia, spróbuję pokazać ten temat przez osobiste doświadczenia ludzi i opinie czerpane z pierwszej ręki. Proszę tylko o jedno - żeby czytelnicy odłożyli na bok ewentualne uprzedzenia wobec Opus Dei i spróbowali zapoznać się z faktami zawartymi w mojej relacji. Na koniec chcę podkreślić, że celem tej książki nie jest ani apologia Opus Dei, ani

polemika z tą organizacją. Nie czuję się uprawniony do odpowiedzi, czy Opus Dei ma rację, czy jest dobre czy złe i czy powinno cieszyć się aż taką pozycją w Kościele. Liczę na to, że uda mi się dostarczyć czytelnikom narzędzi, by mogli samodzielnie wyrobić sobie własne zdanie. Mimo polaryzacji poglądów w sporze o Opus Dei, mam nadzieję, że wszyscy zgodzimy się przynajmniej w jednym punkcie: bardziej owocna może być dyskusja osadzona w realiach.

8 grudnia 2004

Święto Niepokalanego Poczęcia

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/opus-dei-j-allen/> (21-03-2026)